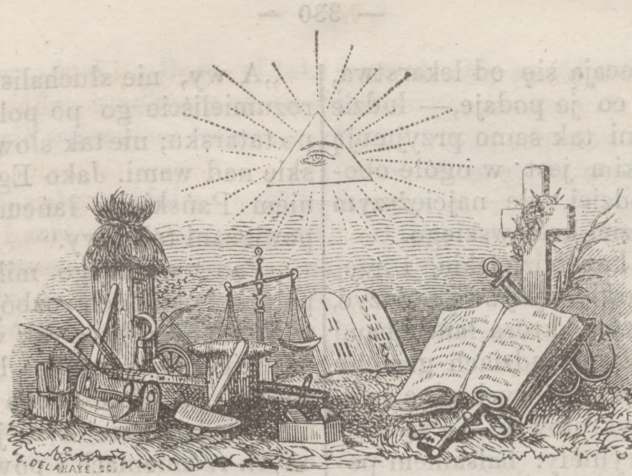
№ 42.
WARSZAWA
19 Października
1862.

REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr 1527.



„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Fabjan Birkowski.

Złość i błędy obsiadają duszę, jak trąd ciało. W człowieku złym nie ma jednej dobrej myśli, jak nie ma zdrowego miejsca w obolałem ciele. Dusza pogrążona w złościach, jęczy jak Łazarz we wrzodach, i woła ratunku. Maść albo ziele uleczy ciało; jedno tylko światło prawdy jest lekarstwem dla duszy. Zioła wykwitają z ziemi, balsam wycieka z drzew żywicznych; światło prawdy tryska ze słowa Bożego. Z pomocą dla ciała pośpiesza lekarz; do ratunku duszy przystępuje apostoł, to jest człowiek natchniony światłem prawdy Boskiej.

Każdy kaznodzieja z obowiązku swego powinien być apostołem, mistrzem dusz obłąkanych i ciemnych, lekarzem duchownym; powinien nieść przed sobą światło słowa Bożego, prawdę; powinien oświecać ciemności, w których dusze błądzą, i rozmnażać światło po świecie. „Winien być jak ogień czystym, jasnym i gorejącym, albowiem kapłani, wnet jak aniołowie, wnet jak pioruny szybko i szeroko wolę Boską roznoszą. (Birkowski.)

Miała Polska, ta kochana ziemia nasza niejednego takiego kaznodzieję, co wnet jak anioł, wnet jak piorun wolę Boską roznosił, ale pomiędzy wszystkiemi szczególnie czystym, jasnym i gorejącym był ksiądz Fabjan Birkowski dominikanin, kaznodzieja królewski i obozowy rycerstwa polskiego.

Urodził się we Lwowie, w Krakowie się uczył; a po ukończeniu nauk został tamże w Krakowie w akademij Jagielońskiej profesorem. Wkrótce jednak uczuł w sobie gorące powołanie do głoszenia słowa Bożego, porzucił więc profesorstwo, i wstąpił do zakonu kaznodziejskiego Ojców Dominikanów. Zygmunt III powołał go do syna swego królewicza Władysława. Odtąd dzielił wspólnie z królewiczem wszystkie jego losy. Odbył z nim wyprawę Chocimską przeciw Turkom, i drugą Smoleńską, oraz podróż po Europie, a w której wszędzie królewicz, jako obrońca Chrześcijaństwa był witany. Po śmierci Zygmunta III, Władysław IV już jako król, zatrzymał go przy sobie na urzędzie kaznodziei królewskiego, który to obowiązek spełniał przykładnie aż do późnej starości.

Ludzie chorzy odwracają się od lekarstwa, plują, i gryzą rękę, co je podaje,— ludzie źli, ułomni lub obłąkani tak samo przyjmują prawdę; stąd też ciężkim jest w ogóle obowiązek każdego kaznodziei, ale najcięższym jest obowiązek kaznodziei królewskiego.

,,Trudne to dzieło kaznodziejskie, i rzemiosło frasowite: na karki... rękę swą położyć, i z nich zepchnąć swawolę, która łańcuchami ich pląta. Jeśli w małych ludziach grzechy królują, tedy w tych, przy których moc i dostatek jest, zwykły arcykrólować. Te są wojny kaznodziejskie, te tryumfy: balsamem pokuty namaszczać. jarzmo grzechowe połamać, i prawdziwą wolnością serce ozdobić. Niech mówią. że to jest wdawać się w rządy i tajemnice Rzeczypospolitej. Nie przez mowców słowa Bożego państwo greckie zginęło. Błogo było Carogrodowi, gdy widział na mównicy Chryzostoma, Grzegorza, i innych patryjarchów. Nie stało tych, wnet Nestoryjusze się wznieśli, którzy mówili dla pochlebstwa, i dogody łaskom, a co innégo przed oczyma mieli niż prawdę.“

Tak pojmował Birkowski obowiązek kaznodziei, i tak go też spełniał przez całe życie

Jako kapłan czuł się być sługą Boskim, jako polak sługą narodu. Dwie te służby umiał zawsze z sobą pogodzić na wspólny obu pożytek. Żadnej też nie przyniósł uszczerbku, przychodziło mu to z łatwością dla tego, że z całej duszy kochał Boga, i kraj swój,— więc starał się zawsze: aby chwała Boska wzrastała na ziemi przez naród ukochany, to jest, aby ze słowa prawdy Bożej rodziły się wszystkie potrzeby, i dzieła narodu. Przy każdej też sposobności stósował to słowo prawdy Bożej do położenia kraju, i jako na przyczynę wszystkiego złego napadał na wady i błędy społeczne. Na widok bezprawia, ucisku, niewoli, porywał się w oczach ludzkich jak ogień, i niby mieczem ognistym prawdy, smagał wysokie stany ze śmiałością, na jakąby się w owe czasy nikt inny nie odważył.

Przy uroczystości powitania wracających jeńców z niewoli Tatarskiej,— oto, jakim przerażającym głosem zachmurzył radość narodową, wytykając ostro wady stanów, przyczyny niejedności, niezgod w kraju, a tém samem przyczyny słabości, dozwalającej Tatarom po kraju plondrować.

,,A wy, nie słuchaliście dotąd Boga, nie rozumieliście go po polsku, rozumiejcież go po tatarsku; nie tak słowa są, jako dzieła Pańskie nad wami. Jako Egipczykowie za skaraniem Pańskiem, łańcuchem ciemności byli powiązani tak i wy.“

,,Pan z wielkiego miłosierdzia zastąpił na polach Pokuckich rozbójcom waszym, i rozwiązał powrozy z rąk wiernych, którzy już na wieczną niewolę byli skazani. Teraz wiecie, jako jest droga złota wolność wasza; nie wiedzieliście o niej aż po okowach, po onych rzemieniach i powrozach. Prawda, żeście mówili: bito nas kościeniami, w dzień i noc gnano jako stado bydlęce; byli między nami lwi, ale i ci na stryczkach; miasto złotych pasów, mieli na sobie powrozy: przekleństwo Boże nad sobą widzieli opowiedziane przez proroka. Teraz powstańcie, obejrzyjcie się! już nie masz poganiacza na bachmacie za wami; uderzcie czołem Bogu, wracajcie do miłej ojczyzny, z którąście się mieli żegnać na wieki. Spiewaj chwałę córko Syońska Panu wybawicielowi! który kruszy bramy miedziane, i łamie zawory żelazne. Oświecił Pan ciemności twoje, skarawszy cię i pokazawszy, żeś proch i błoto nikczemne... Nie będzie się gniewał na wieki, ani na wieki grozić będzie... Idźcie i opowiadajcie! że prawiedliwość tylko miłuje. dla niej poniża i podnosi, umarza i ożywia. Chińczycy chcąc uczynić pokój w królestwie od Tatar okrutnych, murem się od nich otoczyli. Potężniejszy mur nasz będzie, Bóg! który o sobie mówi: Będę murem ognistym w koło nich!“

Ilekroć zwraca mowę do kmieci, występuje zawsze, jako pocieszyciel ich, wylicza im powinności chrześcijańskie, daje zbawienne rady i przestrogi. Słowa ojca Fabjana z ojcowskiego prawdziwie płynące serca, tak pełne są mądrości obywatelskiej, i pociechy ewangelicznej, że z pożytkiem będzie, gdy je wieśniacy zachowają w swojej pamięci. Znajdziecie w nich osłodę trudów, i naukę obowiązków waszych. Oto są główne ustępy z kazania o kmieciach:

,,Powinność wasza mili ubodzy kmiotkowie, abyście wierzyli, że wszystkie cierpienia wasze Bog po ojcowsku nagrodzi. Ale wielu jest u was, którzy ubożsi i więcej pogardzeni nie czynią powinności, bo mówią: jakom u ludzi

wzgardzony, tak muszę być i u Boga. I tak rozumiecie, żeście na żadną inną rzecz nie powołani, jedno, abyście wiecznemi czasy nieszczęśliwemi byli.

Chrońcie się tej złej pokory. Małego i wielkiego Bóg stworzył, i zarówne staranie jego o wszystkich. Biada wam, którzy podle o sobie trzymacie! Błache jest ciało nasze, ale dusze wszystkich zarówno są dziedziczkami nieba. Dla tego, aby dusze u nas tanio nie chodziły, Syn Boży siebie samego na okup dał. Wy, co się sądzicie pogardzonymi, nie rozpaczajcie! Bóg nie stał się człowiekiem bogatym i wielmożnym, ale gorzej niż wy, ubogim i pogardzonym. Nie dom książęcy, ani dom hetmański, ale stajenkę obrał sobie ubogą. I czemuż rozpaczacie ubodzy? czemu się frasujecie chwalebni towarzysze anielscy, i przeszlachetni najwyższego króla gospodarze? Obyście zrozumieli godność waszą, nie tak, bym was żałował!"

„I często mówicie: wolałbym ja to mówić, co ty, będąc bogatym, a niż, jak ubogi cierpieć. Łatwo w roskoszach żyjąc, drugiemu o cierpliwości w głodzie, pogardzie i ucisku mówić, ale nie łatwo to cierpieć. Ale wierzajcie! że ci panowie, co według sumienia żyją, więcej muszą cierpieć, pracować i być udręczeni, niż ubodzy. Wiedział to król Zygmunt August, któremu gdy chłopi z jednej wsi na prośbie swojej: Najpracowitszemu królowi Polskiemu, napisali, przeczytawszy,— dziwnie się ucieszył z tytułu tego, mówiąc do senatorów, których to obrażało: Nie zgrzeszyli poddani nasi, gdy mi ten tytuł napisali. Robicie mną jak chłopem pracowitym! Proszę panie kanclerzu, aby odprawę mieli, a prędko. Tak jest,— panowie bez frasunku i pracy nie będą w niebie; trudno albowiem z godów na gody.

Od wszelakich pobudek do złego wolni są pracujący, i nie mają innych prócz niecierpliwości, którą człowiek łatwiej zwyciężyć może, niż inne namiętności. Nie tak nędza do złego zawiedzie, jako szczęście powodne, próżnowania delikatne. Ale Bóg pracujących umieścił w niewinności, oni przecie nie zawsze, i nie wszyscy mają się do cnót, do których nad inne mogliby przyjść snadniej. Do nich to woła Bóg przez proroki: Uderzyłem was, a nie wróciliście do mnie. Lepsi z was wiedzą, iż cały naród wtrącony jest do żywota nędznego i utrapienia, w którym żaden bogaty czy ubogi, wszystkiego mieć nie mógł, co chciał. Wiedzą, że to utrapienie jest lekarstwo duszy."

Wysoko uważał stan rolniczy, kochał wieśniaków, i oto mówi:

„Powinność jeszcze kmiotków jest: aby się w swoim stanie kochali, który ma wielkie zalecenie. Wypuścił Pan Adama z raju, aby robił około ziemi, z której jest wziętym. Nie brzydź się pracowitą robotą, ani oractwem, które od Najwyższego jest stworzone. Oractwo wszystkie rzemiosła przechodzi, bo oractwo tylko Bóg postanowił. I Zbawiciel nasz, chcąc stan oracki uczcić, nie ze złota, ani z drogich kamieni chciał mieć ciało swoje i krew, ale z chleba i wina, które ręce niewinnych kmiotków z ziemi wydobywają. Do tego natura tego rzemiesła najwięcej dogląda. Przyczyną tego ludzkie ciało, które najzacniejsze jest między ciałami, a to dla duszy rozumnej z którą jest spojone, i dla uwielbienia przyszłego. Wszystkie tedy inne ciała mają służyć człowiekowi, niebieskie i ziemskie, jako panu. A że ciało ludzkie być bez żywności, odzieży nie może, i bez rzemiosła wiejskiego; zacna dla tego jest zabawa wiejska, która potrzeb dodaje panu ziemi i człowiekowi. Stąd Dawid chwaląc dzieła Boskie i ozdoby świata, powiedział: toś wszystko Panie urządził, abyś wyprowadził chleb z ziemi i wino, aby weseliło serce człowiecze. Znać z tego, iż oracz jest najprzedniejszy spółpracownik Boga, aniołów i natury. Bo acz wszechmocność Boska mogłaby sama nakarmić człowieka, i odziać, niechce tego jednak czynić bez spółrobniów kmiotków, aby nie próżnowały dzieła błogosławionej mądrości jego. Natura lubo wszystko sama karmi i dźwiga, nie może dać człowiekowi swemu wszystkiego bez kmiotka pomocy. Lecą infuły biskupów, schną ich ręce błagalne, ze wzzystkich cesarzów i królów korony lecą, berła z rąk wypadają, po szkarłacie ich depcą, jeśli ich kmieca robota nie dźwignie; hetman szaleje, żołnierz truchleje, mędrzec głupieje, rzemiosło zatacza się, zrywa się ów porządek pięknie związanej społeezności: kiedy oracz około roli chodzić przestanie.

„Ma zalecenie do tego stan oracki, iż wiel-

cy ludzie kmieciami bywali. Adama, pierwszego ojca naszego, święty Wojciech w pieśni Boga rodzica kmieciem nazywa. Synowie jego i córki innego rzemiosła nie znali. I czytamy o Noem, gdy wyszedł z arki, iż począł jako człowiek uprawiać ziemię, i zaszczepił winnicę. Patryarchowie nie żyli w mieście, i po domach, ale z oractwa i trzody życia szukali. Zacne ich syny mówiły: jesteśmy pasterzowie od niemowlęctwa naszego i aż do tego czasu, my i ojcowie nasi. Wszędzie błogosławione były bogactwa z roli, bo nie kupione łzą ludzką.

I Mojżesz pierwszy nad proroki, lubo wychowany na dworze królewskim, jednak, nie pierwej do tajemnic bożych był przypuszczony, aż się zabawiał w szkole pokory, przez lat czterdzieści owieczki pasąc. Gedeon, gdy robotę kmiecą robił, wziął buławę, i pogromił nieprzyjacioły. Dawid pasąc ojca owieczki, stał się królem, i t. d.“

W ciężkich dla rzeczypospolitej czasach żył Fabjan Birkowski. Wojna Szwedzka z Gustawem Adolfem, Smoleńska, i ustawiczna z Turkami i Tatarami trapiły ojczyznę naszą. Birkowski jako kaznodzieja obozowy najczęściej sam przed bitwą zaczynał pieśń Bogarodzica wojsku polskiemu, o którem często za Dawidem powtarzał: miecz obosieczny w rękach ich, a wykrzykania Boże w gardłach ich; na pobojowisku grzebał ciała poległych, i wysławiał bohaterów dzieła. Ze wszystkich też jego kazań, najpiękniejsze są te, które miewał z okazyj wojennych.

Znane jest w dziejach sławne zwycięztwo hetmana Koniecpolskiego, które dnia 20 Czerwca 1624 r. na polach między Haliczem, a Bolszowem odniósł nad Tatarami. Według świadectw spółczesnych trzy mile drogi zająć miały odbite od Tatar polskie niewiasty z dziećmi, i trupy pomordowanych wieśniaków. Hetman Koniecpolski na czele kilkudziesięciu wozów samych niemowląt, ktorych rodzice zginęli, zajechał przed kościół we Lwowie dla podziękowania Bogu za zwycięztwo.

„Niech będzie imie Pańskie błogosławione z ust niemowlęcych! woła Birkowski, witając ten liczny orszak ocalonych niewiniątek.“ Ucieszcie się nieszczęsne matki, chwalcie Boga! albowiem owoc żywota waszego wam wrócił. Same tylko łzy i wołania dzieci waszych doszły do Najwyższego, i nie wróciły bez miłosierdzia. Nowy Herod przyszedł z Kantymirem do korony, i z gniazdem pochwytał ptaszyny z matkami swemi; niósł je ten sęp pod Białogród, aby z nich zaprzańce poczynił Chrystusowe, i zatruł Mahometa trucizną. Chwalcie dziateczki Pana, od ręki chrześcijańskiej na krwawych polach pozbierane! bierzcie wieńce i białe sukienki, idźcie procesją do kościoła. Bogu czołem uderzcie za wolność ciała i duszy waszej! Dla was tylko Bóg harde pogany pogromił, w was tajemnica wielkiego błogosławieństwa.“

Jako świadek naoczny wojny Chocimskiej, tak opisuje uczucia rycerstwa polskiego przed bitwą:

„Gdy za Dniestr pod Chocimem wojsko przeszło, wesele opanowało serca wszystkich, tuszyli sobie dobrze na górach onych, po których obóz swój rozłożyli. Chorągwie same krzyżami namalowane zdały się iść w ziemię Wołoską, i wyciągajac ręce ku niebu wołać o pomstę, za tak wiele krwi cnych Polaków przelanej. Nigdy Wołoska ziemia z taka radością witana nie była. Błąkały niektórych myśli, jako Francuzów we Włoskiej ziemi, żeby nie była grobowcem ich wszystkich, jak niegdyś za Olbrachta; każdy z nich chciał obmyć sławę przykurzoną przez pierwszą porażkę, ten brata, ten ojca żałując, pomstą zajęty. Wszystko ożywiał hetman nasz wielki, który acz chory na ciele, ale z bijącem sercem, mężny jak lew, objeżdżał wojsko, każdemu serca dodając.“

Przedstawia dalej Osmana cesarza Tureckiego, odgrażającego się na naród polski:

„Znalazła ręka moja gniazdo narodów polskich; zbiorę je jako ptaszęta. Wziąwszy ten mały tabór, Litwa i Polska moje. Pójdę do Węgier, do ziem niemieckich, kto mi się oprze, kiedy to zniosę?.. Dziś tylko żywota waszego; żaden z was wieczora nie doczeka.“

W innem miejscu tak opisuje niecne zamiary tegoż Osmana cesarza:

„Oto Osman jak naddziad jego w kościół Ştej Zofij, tak on w kościół Şgo Stanisława (w Krakowie) tuszył sobie wjechać na koniu, z łuku na podniebienie strzelać, kości trupów i wyznawców naszych deptać. Puknęły piękne jego nadzieje wiatrem nadziane. Patrzył na północne królestwa i mówił: usiądę na nich...

i nie wiedział, że od północy wszystkie jego nieszczęścia przyjść miały.“

Po przedstawieniu całej okrutności bitwy Chocimskiej, w której garstka Polaków cudem prawie zwyciężyła armję z trzech części świata zebraną, obrócił się twarzą do ołtarza. padł na kolana, i klęcząc zawołał:

„Ty sam Panie poraziłeś hufce Tureckie nieprzeliczone, które pierzchały przed dziećmi twojemi. Ukazałeś twoją potęgę, gdyś ich janczary, basze i hetmany przed szańcami naszemi zabijał, ktoremi oganialiśmy się, jako puklerzami jakiemi, mszycy onej pogańskiej. Któż przeliczy mądrość twoję, którąś obdarzył twe syny, gdy w nocy wpadli do taborów tureckich, z obu stron siekli, i bili. Twoje to dzieło Panie! Ręka Twoja te bezecne ludzie gromiła.“

W końcu zwraca głos do wojska polskiego:

„Synowie! którzyście dusze wasze nieśli na szańc z dobrej woli, błogosławcie Panu!.. Zraziliście nieraz hufce tureckie, sercem waszem bohaterskiem. Gdy mi przychodzą na myśl niektórzy żołnierze, którem widział z potrzeby do obozu przychodząc, zbroczone krwią pogańską i swoją, o jako błogosławię Pana, że mi dał widzieć syny ojczyzny wielkie dzieła rycerskie sprawujące.“

Niepodobna tu nam przytoczyć nawet w krótkich wyjątkach wszystkich kazań księdza Fabjana Birkowskiego. Dość powiedzieć, że wszystko, co Boskiem nazwać można, co święte, wzniosłe, co polskie, zapalało go, że tak sprawy narodowe, jak bohaterowie spółcześni znaleźli w nim gorącego, światłego, i wymownego mówcę, oraz, że we wszystkich kazaniach okazał się takim, jakim go tu przedstawiliśmy w wyjątkach, że jest wzorem prawdziwego kapłana polskiego z uczuć i przekonań swoich.

Jednem z najpiękniejszych kazań pogrzebowych Birkowskiego, jest: kazanie o Bartłomieju Nowodworskim, kawalerze maltańskim, który po 17tu latach wojaczki w Afryce przeciwko niewiernym, i we Francyj, do kraju powróciwszy, i do późnej siwizny mężnie go broniąc (pod Smoleńskiem przy podpalaniu petardy pod bramą forteczną w obie ręce ranny) zasłużył się jeszcze tem: że kazania Birkowskiego z pieśnią Bogarodzica drukować kazał, i w obozach rozdawał, a przed śmiercią uczynił zapis dla akademij Jagielońskiej na drukowanie dzieł pożytecznych, oraz założył kosztem swoim w Krakowie bursę Jerozolimską, czyli konwikt dla ubogiej kształcącej się młodzieży. Z innych kazań najciekawszém jest dla nas kazanie na pogrzebie Chmieleckiego, dzielnego polskiego wojownika. Był ten Chmielecki przez męztwo swoje, do tego stopnia strasznym dla Tatarów, że imieniem jego tatarskie matki w Krymie straszyły swoje dzieci. Wystawia w tem kazaniu Birkowski zwycięztwa Chmieleckiego, a osobliwie ostatnie, w którem: czterdzieści tysięcy Tatarów trupem położył; głowę ich baszy Kantemira wraz ze sajdakiem strzał pełnym królowi odesłał, i tysiące niewiast polskich w jassyr, to jest do niewoli pędzonych uwolnił. O Chmieleckim śpiewała wówczas cała Polska pieśń na cześć jego zwycięztw. Poczynała się ona od słów: „Cny Chmielecki mężu sławny, Jakiego czas nie miał dawny, i t. d. Birkowski wydrukował ją przy kazaniu pogrzebowem Chmieleckiego, i tym sposobem ocalił od zatraty jeden ze starych naszych śpiewów historycznych.

Obrazki historyczne.

VIII.

NIESPRAWIEDLIWOŚĆ UKARANA.

—

W Krakowskim zamku, purpurą odziany, w złocistej koronie, z berłem przodków w dłoni, zasiadł na tronie w gronie rady swojej Mieszko, czyli Mieczysław, dla roztropności Starym zwany, a trzeci po starszeństwie z synów Bolesława Krzywoustego. (*) Mieczy-

(*) Ojciec Mieczysława Starego Bolesław Krzywousty żył lat 54, panował lat 36, umarł r. 1139 w m. Płocku, i tam w kościele katedralnym, przed wielkim ołtarzem zwłoki jego spoczywają. Bolesław był waleczny, mężny, całe życie wojował, i zawsze udawało mu się szczęśliwie. Kraj ciągle się rozszerzał, w ludność, bogactwa, i siłę wzrastał; i znowu wszystkie rozszarpane przedtem prowincyje zlały się w jedno wielkie państwo. Pod koniec życia, ciągłemi wojnami utrudzony, widać na duchu słabszym się stawał. Wielkość ojczyzny i jej pomyślność, oczywiście już go mniej ożywiały, zajmował się tylko uszczęśliwieniem własnych dzieci. W obawie czy sy-

sław chciwym był władzy i skarbów, więc też srogo i niesprawiedliwie rządził. Prześladował, uciemiężał i zdzierał lud, toż samo czynili i słudzy jego. Dumnym też okiem patrzał na wszystkich w radzie swej zgromadzonych, którzy, jako najuniżeńsi słudzy nie radzili, lecz tylko pochlebiali pysznemu panu swemu, i podawali sposoby, jakby bardziej cierpiący lud uciemiężać. W radzie każde wyrzeczone słowo przez Mieszka wywoływało w doradzcach uwielbienie mądrości, sprawiedliwości, i wspaniałomyślności pana swego. Każdy giął się przed władcą, jeden tylko Getko (albo Gedeon) Biskup Krakowski milczał, i spoglądał z litością i pogardą na zgraję pochlebców. Nagle otworzyły się podwoje zamkowe, i weszła powolnym krokiem niewiasta w grubą żałobną szatę przybrana. Stanęła przed panem Krakowskiej ziemi, i oddała mu pokłon pełen godności.

— Czego żądasz? zapytał Mieczysław.

— Książe, odrzekła kobieta, dworzanie i panowie pod niebiosa wynoszą sprawiedliwość twoją, i dla tego przyszłam domagać się od ciebie sprawiedliwości. Miałam liczną trzodę, nad którą syn mój postawił owczarków, a oni przez niedbalstwo wilkami trzodę spaśli.

— Gdzież jest ów syn twój, i owi niedbali owczarkowie? zapytał Mieszko.

Niewiasta przywiodła kilku młodzieńców.

— Oto są winni, rzekła.

Książe zmierzył ich groźnem spojrzeniem, i surowo wyrzucał im złe postępowanie.

— Panie, odrzekli obwinieni, ta niewiasta nie wie, co mówi. Nie wilcy to wyniszczyli trzodę, ale psy ulubione jej syna, a raczej pasierba, z któremi zwykle chodził na polowanie.

Wszyscy zgromadzeni bacznie zaczęli słuchać, a Mieczysław z powagą odpowiednią swemu dostojeństwu, rzekł do obwinionych:

nowie w zgodzie żyć będą, i myśląc o tém, jakby synom swym dobrze zrobić, podzielił kraj cały na części (prowincye), i pomiędzy nich rozdał, nieprzewidując niestety, że tym sposobem największą klęskę, i prawdziwe nieszczęście na kraj sprowadzi. Synami jego byli: Władysław drugi najstarszy, — drugi Bolesław trzeci Kędzierżawy, — trzeci Mieczysław Stary, Henryk i Kazimierz II, Sprawiedliwym później nazwany. W czasie, o którym tu mowa, pozostało tylko trzech, a z nich Mieszko najstarszy. (*Przypis. Red.*)

— Jesteście wolni, albowiem żadna wina nie cięży na was, tylko na synie tej niewiasty, który psom ulubionym pozwolił wytępić trzodę.

Gdy zaczęto chwalić mądry wyrok i sprawiedliwość, biskup Gedeon stanął przed nim, i odezwał się w te słowa:

— Słuszny wyrok wyrzekłeś panie sam na siebie, albowiem owa niewiasta jest obrazem ziemi Krakowskiej, którą rządzisz, jej pasierbem jesteś ty sam książe, trzodą lud, a psi, nie kto inny, tylko właśni słudzy twoi, co go gnębią za zezwoleniem twoim. Jeżeli król Dawid, który żydów nie kazał uciemiężać, lecz tylko liczyć, obraził tem samem Boga, jak powiada Pismo święte, osądź sam, czyli ci nie wypada wraz z nim uderzywszy się w piersi, zawołać: „Zgrzeszyłem." Wyznaj zdrożności twoje, ażebyś był usprawiedliwiony, bo skoro siekiera, co niech się nie iści, będzie przyłożona do korzenia, odniosą cię jako koguta.

Te słowa świętobliwego biskupa, zamiast przekonać i skruszyć niesprawiedliwego księcia, wywołały tylko oburzenie, i obelżywe słowa z jego strony. Nie przestawał on jak dawniej uciemiężać ludu, nakładając nań zbyteczne podatki, i biorąc stronę mocniejszego przeciw słabszemu, co nakoniec do tego doprowadziło, że Mieczysławowi 1177 r. odebrano władzę, a oddano ją jego bratu Kazimierzowi, który w dziejach naszych znany jest z chlubnego przydomku Sprawiedliwego. Naród z radością przyjął cnotliwego monarchę, który długo i szczęśliwie nim rządził, niesprawiedliwy zaś Mieszko zmuszony do wyrzeczenia się tronu z trzema swemi synami, osiadł w pogranicznem miasteczku Raciborzu. Umarł zaś 1202 r. mając lat 70.

Rozmowy miejskie.

V.

(*Dalszy ciąg. Patrz numer 41 Czytelni Niedzielnej.*)

— Zapewne. To tak było dawniej, a teraz to co innego. I coby to było, jeżelibyśmy wszyscy o godnościach i zaszczytach myśleli. My o tém raczej pamiętać teraz powinniśmy, że im więcej ludzi pracujących umiejętnie, tem więcej będzie zasobnych, a mniej bie-

dnych. Im kraj zamożniejszy, tem jest potężniejszy, tem więcej ma środków na swoje rozkazy. Nauki, przemysł, i rzemiosła prędzej się rozwijają, a w każdym razie, przy jednakowych warunkach, kraj zamożniejszy, szczęśliwszym jest od kraju biednego. Ale, aby nasz kraj bogatszym zrobić, to niedosyć panie Janie myśleć o sobie, i o swoich dzieciach, trzeba także myśleć i o swojej czeladzi.

— O panie Michale, ja też co mogę, to robię dla czeladzi i chłopców: wszyscy chodzą do szkoły, a w domu na nic innego czasu nie tracą, tylko się uczą swego rzemiosła. A przecież to zdrowy rozum wskazuje, że jak chodzą do szkoły, to nie mogą w bawaryach, kawiarniach i ogródkach przesiadywać, i nie będą się bisurmanić, tylko uczyć, — to się przecie czegoś nauczą. Nie będą już tacy ciemni, jak stołowe nogi, będą pracowitsi, będą uczciwsi, będą rzetelni. Każdą robotę dobrze i na czas odrobią,— zdzierać też nie zechcą. A jeżeli tylko oni raz jeden, mój panie, sami to zobaczą, i przekonają się, że jak pilnie i z chęcią człowiek się uczy, to się czegoś nauczy, i już nie jest takim ciemnym nieukiem, jakim był przedtém, — gdy zobaczą, jak to uczonego szanują inni chłopcy, inni czeladnicy, i wszyscy majstrowie, i wszyscy ludzie, a każdy widzi i powiada, że to nie głupi człowiek, nie taki ciemny, jak inni, — uczciwie żyje, pracuje jak może, i rzetelnym jest rzemieślnikiem, — to zobaczycie panie Michale, jak mi za to będą dziękować. Ja to tylko robię, co mi sumienie robić nakazuję, i wiem, że na tém nie stracę, ale w końcu jeszcze lepiej na tém wyjdę. Ale było to nie mało tańców i frasunku, za nim się do takiego porządku przyszło. Opowiem to później, bo widzę, że się pan Michał teraz gdzieś śpieszy.

— To prawda p. Janie, że ja się śpieszę, bo jutro wyjeżdżam, za dwa tygodnie wrócę, to wam opowiem, co tam u ludzi usłyszę, i zobaczę,— a wy panie Janie powiedźcie mi jeszcze, czy czytałeś w gazecie Polskiej, co napisał p. Tokarzewski wasz majster o nieszczęśliwych chłopcach szewckich,— i o pańszczyźnie szewckiej.

— Czytałem, pochwalam, i jak to pięknie proszę pana Michała, że to w naszém rzemiośle, że to nasz, i między nami znalazł się, co śmiało wydrukował to, co u wielu ciężyło na sercu. Ja przeszedłem sam taką pańszczyznę, i te cięgi, to wiem, co to być chłopcem w terminie. Każdy poniewiera, majster, majstrowa, czeladnicy, i więcej się człowiek nawysługuje, niż się uczy, dla tego też u mnie dawno już zniesione to wysługiwanie się uczniami. Prawda, chłopiec jest młodszy, mniej umie, więc powinien słuchać starszego, ale nie powinien być szturchany, popychany, jak nieboskie stworzenie. Jest na nauce, tak jakby w szkole, niech się więc uczy swojego rzemiosła, a nie odrywa do innych posług. Więc zaprowadziłem porządek taki. Przyszła godzina śniadania, obiadu, wieczerzy, wszyscy jedzą śniadanie, obiad, wieczerzę. Każdy czeladnik w zakładzie przy swojej pracowni, ma swoje narzędzia, więc nie potrzebuje od sąsiada pożyczać, robotę zaś sam rozdaję. Co zaś czeladnikowi potrzeba dla niego samego, to sam powinien w to wszystko zaopatrzyć się wtedy, kiedy na to jest czas. Więc też chłopcy się uczą, a czeladnikom się nie wysługują. To mi się zdaje jest sprawiedliwie. Bardzo pięknie p. Tokarzewski zrobił, że o tem napisał, tylko ciemny człowiek tego niezrozumie.

— Rzecz bardzo jasna, że sprawiedliwie, uczciwie, a dla dobra ogółu konieczna, aby taki był porządek, bo tym sposobem i na naukę więcej czasu będzie. O tém p. Janie wszystkim panom majstrom pomyśleć potrzeba, żeby wszyscy bez wyjątku chłopcy, i czeladnicy uczyli się. Oni sami łatwo to zrozumieją, że nauka im potrzebna, i uczyć się będą, aby tylko dobrych nauczycieli mieli. Tak panie Janie, będzie to pięknie dla waszego rzemiosła, że to od was, od waszego majstra początek, i taki przykład pójdzie. To panie chwała dla kraju, w którym są tacy obywatele, to chyba tylko ciemny, lub niesumienny i nieuczciwy człowiek tego niezrozumie!

Różności.

Rocznica.—W ciągu przeszłego tygodnia odbywały się żałobne nabożeństwa, jako w pierwszą smutną rocznicę śmierci nieodżałowanego ś. p. Księdza Antoniego Melchjora Fijałkowskiego, Arcybiskupa Warszawskiego. Skon ś. p. Arcypasterza nastąpił dnia 5, a uroczyste pogrzebanie czcigodnych jego zwłok dnia 10 t. m., i rok temu obszerniejsza o tém wiadomość była w Czytelni Niedzielnéj.

— *Książki Ludowe.* — Niedawno powszechne, a słuszne były utyskiwania na brak książek i elementarzy dla nauczania ludu naszego potrzebnych. Byłe Towarzystwo rolnicze, a następnie wydawnictwo roczników gospodarstwa krajowego, wydawnictwo Żytomierskie, wydawnictwo Biblioteki Warszawskiéj, jeszcze pierwéj Towarzystwo pomocy naukowéj w Księstwie Poznańskiem, i wielu światłych, kraj miłujących ludzi w Galicyi, na Szląsku, w Poznaniu, w Krakowie, w Warszawie, i na Litwie gorąco się wzięło do pracy sumiennéj, ciężkiéj, aby téj gwałtownéj potrzebie zapobiedz. Pomijamy na teraz wyszczególnienie gdzie i jakie książki dla ludu w tym czasie wydane zostały, lecz zamierzyliśmy tylko krótką tu uczynić wzmiankę o wybornym *Elementarzu ściennym dla szkółek i Ochronek bez różnicy wyznań* wydanym w Mińsku na Litwie przez *Aleksandra Walickiego*. Elementarz to niewielki, tani, czytelnie i starannie wydrukowany. Prócz abecadła i składania zgłosek zawiera: bajki, zdania, liczby, i *obrazki* dzeworytami zwane. Jak tylko zdążyli go z drukarni do księgarń porozwozić, natychmiast rozkupiono go dwanaście tysięcy, i teraz niema już ani jednego w handlu, dla tego, że dobry i tani. Sami włościanie dla swych dzieci wiele tych elemantarzy kupowali.

— Franciszek Krynicki jest jeden z najlepszych nauczycieli wiejskich, jakich dotąd mało nasz kraj posiada. Już temu lat kilkanaście, jak ukończył on nauki gimnazyjalne, i odtąd pracuje nad sobą, doskonali się, i dla tego śmiało o nim powiedzieć można, że wyższą posiada naukę. Jeszcze w szkołach trudnił się nauczaniem młodszych, mniej od niego umiejących, pomagał im wiele, a dla siebie zarabiał na utrzymanie się. Po ukończeniu szkół tem więcej poświęcał się nauczaniu drugich tu w Warszawie. Następnie był nauczycielem w Irkucku przy tamtejszej Ochronce, a rok drugi, jak jest Nauczycielem szkółki wiejskiej w Hrubieszowskiem. Przejęty prawdziwą miłością dzieci, szczerze pragnący nauczyć je, wreszcie tyle własnego mający doświadczenia i nauki wynalazł, napisał i wydał Sposób nauczenia czytać w 22ch lekcyach. Rzeczywiście jest to bardzo dobry sposób, bo nadzwyczajnie ułatwia naukę czytania. A nawet dziecie umiejące czytać, mając sobie dany *sposób p. Krynickiego*, może uczyć inne dzieci.

— *Rok wiejski.* — Pod takim tytułem wychodzi w księstwie Poznańskiem, w mieście Ostrowiu pismo dla ludu, dobre a bardzo tanie. Znajdują się tam bardzo piękne rzeczy, powieści i pieśni. Pisują w têm piśmie uczciwi i uczeni ludzie rozmaici. Pisują sławni poeci, pieśniarze, jakim jest znany Teofil Lenartowicz. Pisują rzemieślnicy uczeni, jak naprzykład p. Jan Matuszewśki cieśla, co to o panu Jezusie „na dobra noc“ piękną pieśń ułożył. Pisują zacni nasi księża, i doświadczeni nauczyciele. Wydawcami zaś tego pisma są: ksiądz Koszucki proboszcz z Mielżyna, i Jan Bojanowski.

— *Ksiądz Józef Osiecki* znany pisarz ludowy zebrał i napisał: rozmowy Starego Wojciecha z ludem wiejskim o dziesięciu przykazaniach Boskich, piękne różne powieści, i bardzo dobrą Naukę, co to jest ziemia nasza, i co jest świat cały.

— Nakładem A. Dzwonkowskiego i Spółki, wyszedł kalendarzyk kieszonkowy na rok 1863. Sprzedaje się po sześć groszy; tani, dogodny i potrzebny, więc warto kupić.

— Pośpieszamy z Kuryjera Warszawskiego powtórzyć piękną, a pożyteczną myśl w nrze 225 wydrukowaną, aby chłopcom od rzemieślników roboty odnoszącym, wszelkiego rodzaju służbie i robotnikom za grzeczność i usługę nie dawać po piątce, dziesiątce, lub złotówce, ale dawać im za to książeczki, mniejsze lub większe, albo też obrazki, a które są teraz tak tanie, a pożyteczne. Datek taki mający wielką wyższość moralną, bywa bardzo chętnie przyjmowany, i uważa się za szczere, grzeczne, i braterskie podziękowanie za otrzymaną usługę.

— *Uprawa wina.*—W Budkowicach na Morawie, pewien gospodarz ma taki winny krzew, na którym tego roku znajduje się cztery tysiące winnych gron. Krzew ten osłania całą stronę domu na dziesięć sążni szerokości, a cztery sążnie wysokości. Przed dwoma laty było na tymże krzewie dwa tysiące gron, i wydały wina smacznego dwa wiadra, więc w tym roku spodziewać się można cztery wiadra, równie smacznego i zdrowego napoju.

— *Wstrzemięźliwość.* — Z wielką radością czytaliśmy w Gazecie Polskiej, że na Białej Rusi, obywatele powiatu Sieńskiego, jako szczerze pragnący dobra ogółu, za radą proboszczów, a szczególniej Dziekana, zacnego Imci księdza Białego, uradzili, i zrobili tak, że *wszystkie szynki wódki i gorzelnie raz na zawsze pozamykali.* W żadnej tam karczmie wódki nikt nie dostanie, — ale za to będzie dobre piwo, nieupajające, ani szkodliwe zdrowiu, jak bawarskie. Podatek zaś, jaki dotąd od gorzelni i szynków płacili, przeznaczyli na odnowienie kościoła, na zakładanie szkółek wiejskich, i na książki, aby w każdej wsi były książki dla tych, co się w szkółce czytać nauczą. Otóż to są prawdziwi i mądrzy obywatele! Jakże ich niekochać, i jak nie pragnąć, by ich uścisnąć!

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15. Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 19 Października 1862 r.